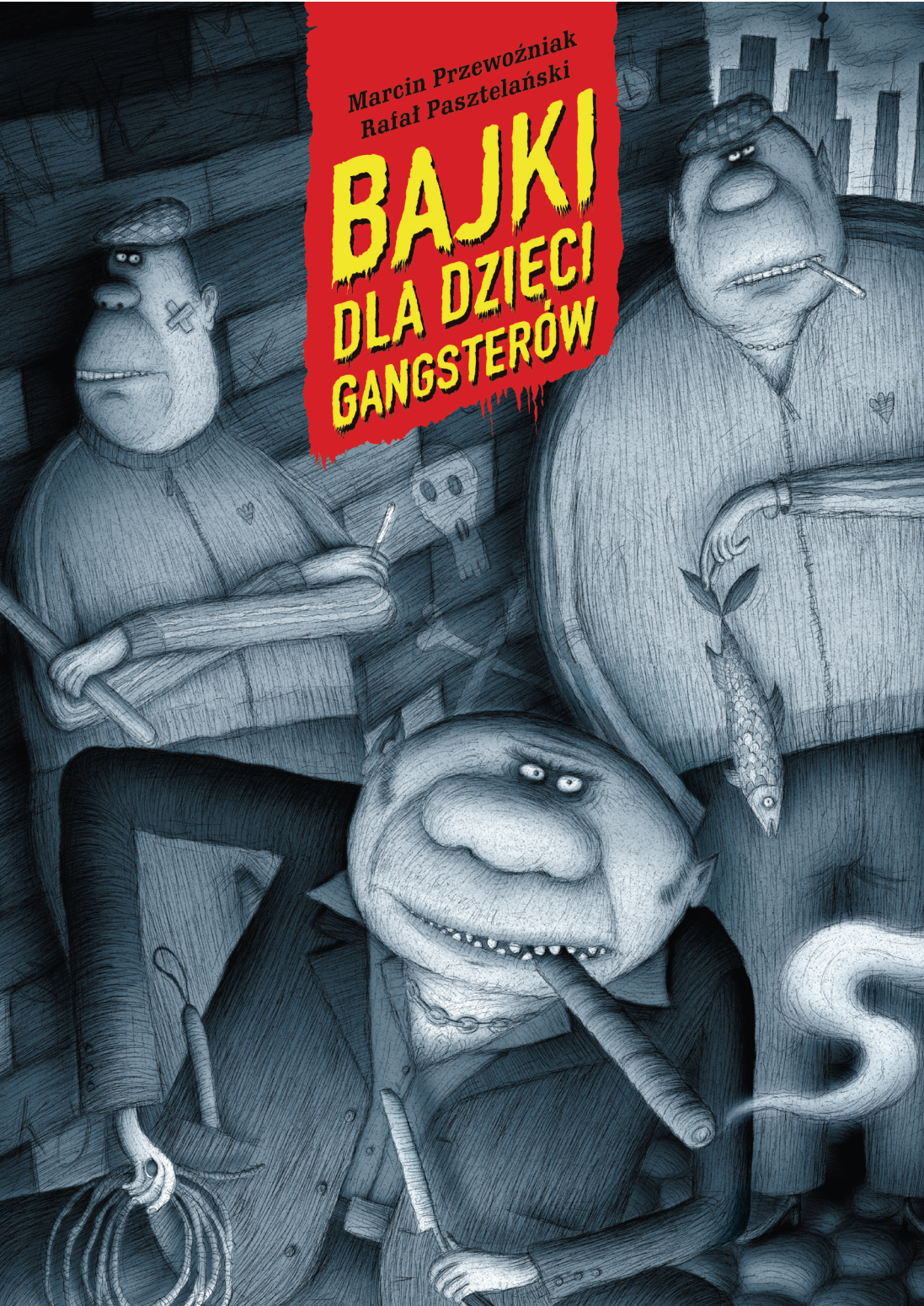


Marcin Przewoźniak
Rafał Pasztelański

BAJKI DLA DZIECI GANGSTERÓW



**Marcin Przewoźniak
Rafał Pasztelański**



BAJKI DLA DZIECI GANGSTERÓW

**NOWY ŚWIAT
WYDAWNICTWO**

Warszawa 2007

O ZUCHWAŁYM RYMPAŁKU

I

Dawno temu było sobie wielkie miasto okraciem nad Wisłą rozsiadłe. W niebo strzelały tam błękitne wieże wieżowców, po szerokich alejach pędziły tysiące karet, a handlu i sklepów, i kupców, i niewiast niecnotliwych, zawsze pofolgować z podróżnymi zdatnych, nikt by nawet nie policzył.

No, do czasu.

Miasto, choć wielkie i bogate, było jednak niczyje. Mimo że po ulicach krążyły Niebieskie Oddziały księcia pana, to nie one naprawdę na nich rządziły. Wokół miasta na okolicznych równinach rozsiadły się trzy księstwa rycerzy-rabusiów. Pierwsze z nich, zwane Wołominem, opanowało trakty ku wschodowi prowadzące. Drugie, zwane Pruszkowem, tkwiło jak nóż wbity na zachodnich rubieżach wielkiego miasta. Trzecie, najmniejsze i najbardziej głodne gniazdo rycerzy-rabusiów, przycupnęło na bagnach pomiędzy głębokimi rzekami; i choć bardziej przypominało psią budę z byle desek pozbijaną, nazwali je ludzie Nowym Dworem. I to z tych trzech księstw szło w miasto prawo pięści i siła złego, zwłaszcza na jednego.

W tej to ziemi niczyjej, przez trzy księstwa rycerskie na sztuki szarpanej, urodził się i wychował młody rozrabiaka zwany Rympałkiem. Oddali go, nieboraka, rodzice do szkoły, to z niej uciekł. Oddali go zatem do terminu u jubilera. Też by uciekł –

z pełnymi kieszeniami, ale to był warsztat brata, więc uczciwość tym razem zwyciężyła. Rympałek skrzyknął hewrę takich jak on wisusów i dalej hasać po dzikiej krainie Wielkiego Niczyjego Miasta. Ponieważ jednak przed Niebieskimi Oddziałami trudno było w pojedynkę uciekać i nie było skąd brać na łapówki, w razie gdyby go złapali, poszedł Rympałek do Pruszkowa, do bramy zakolała, starszyźnie się pokłonił, przyjęto go jak swego.

II

Stał raz Rympałek na granicy królestwa i dziwował się, jak Niebieskie Oddziały bacznie pilnują, by z zachodnich krain żadna skradziona karetka nie wjechała do Wielkiego Niczyjego Miasta. Poszedł potem na drugą granicę i dziwował się, jakże tam pilnują, by kradzione karety dalej, do wschodnich cesarstw wjechać nie mogły. I jak dodał dwa do dwóch w swoim rozbójnickim rozumie, wyszło mu, że jak by te karety kradzione raz w drugą stronę pojechały, to by żaden Niebieski od księcia pana nawet i nie spojrział: skąd jadą, dokąd i po co.

Uradowany poszedł wtedy na pruszkowskie przedmieście do chłopca, który tak głupi był, że go cała okolica Słupem zwała.

Słup siedział na ławeczce przed domem, popijał porzeczkę strong i rozmyślał, czemu tak głupio świat jest poukładany, że bez pracy nie ma kołaczy. Przyszedł Rympałek do niego, przysiadł się i zapytał:

– Ty, Słupie, kasy nie potrzebujesz?

– Potrzebuję, panie – odpowiedział rezolutnie Słup.

– A betę-karetę chciałbyś mieć? – spytał Rympałek.

– Nie obraziłbym się – przyznał Słup. – Jenó nie wiem, skąd miałbym ją mieć, skoro ja już dwanaście lat na tej ławeczce pracy szukam i znaleźć jakoś nie umiem.

– A to się temu zaradzi – ucieszył się Rympałek. Dał Słupowi strój jak się należy – krawat i garnitur, ogolił go, uczesał i w dyrdy z nim do banku pobiegł – wyrabiać konto. Ani się Słup obejrzał, a już kredyt wziął. Ani się drugi raz obejrzał, a już betę-karetę w tym kredycie posiadał, bo w dokumencie wyraźnie stało „właściciel: Słup”. Ani się obejrzał trzeci raz, a już beta-kareta pojechała do Francji, gdzie ktoś kupił ją tanio i z pocałowaniem ręki. Ani się obejrzał czwarty raz, jak już był właścicielem trzech następnych karet, a potem trzydziestu trzech. Ale po co miał się oglądać i niepotrzebnie szyję nadwierać, kiedy oto na kuchennym stole leżało przed nim pięćset złotych w gotówce i zgrzewka porzeczeki strong?

– A ty Słupie, jakich krewnych nie masz? – spytał któregoś dnia Rympałek.

– Juści mam, wszystkie jako i ja, Słupy się nazywają – powiedział Słup i nasprasał krewnych swych, aby i oni zarobili sobie uczciwie i bez spocenia podkoszulka.

Ni się Niebieskie Oddziały spostrzegły, bety-karety szust! na Zachód pognały, raz a dobrze. A ty, strażniku szukaj wiatru w polu i Słupa na ławeczce. A Rympałek siedział w swej melinie i śmiał się do łez.

III

Jakoś tak w sierpniu, na wielkim drewnianym pomoście daleko w morze wychodzącym, Niebieskie Oddziały łąpsnęły innego rycerza-rabusia zwanego Pershingiem. Trafił on do najgłębszego lochu. Rympałek zaraz zrozumiał, że teraz albo nigdy – wielkim rycerzem zostanie właśnie on sam. Zaraz skrzyknął Pershingowych sługów, giermków, trabantów i żołnierzy, zadania przydzielił, księgowość w komputerze założył i rządzić Wielkim Niczym Miastem zaczął.

Naprzód przypomniawszy sobie, że nikt jeszcze nie policzył onych niewiast niecnotliwych. Raz-dwa je policzono, przy okazji nie zapominając o naliczeniu opłat za ochronę. Z tego szły pieniądze na łapówki dla Niebieskich Oddziałów; a jeśli który z żołnierzy do lochów trafił, to i na wikt dla jego najbliższych nie brakowało.

Cisnęli go Niebiescy bez litości, krok w krok za nim chodzili.

– A taki dyszel, nie złapiecie mnie – powiedział Rympałek.

I stał się jeszcze bardziej zuchwały. Jechali za nim Niebiescy radiowozem, to im go odebrał, a ich samych w lesie do drzewa przywiązanych zostawił. Tydzień nie minął, a już tym radiowozem zatrzymał Rympałek kupców, co z wizami turystycznymi na pielgrzymkę do Stambułu podążali. Jak woźnica zafasował kulę w brzuch, zaraz się do czapki Rympałka posypało złoto, pieniądze i kosztowności. Ale i na tym nie było końca.

– Napadnijmy na sklep, na stację benzynową, na kantorek – szeptali mu kamraci do ucha. Bez skutku.

– Banki, to jest przyszłość – zwykł mawiać Rympałek, surowo patrząc, czy aby który z kamratów na lewiznę nie chadza albo czy mu się pracować może nie chce. Jak się który go nie słuchał, tak z miejsca w twardej walucie musiał płacić. Jak mu jeden betę-karetę uszkodził, zaraz krzesłem barowym w łeb wziął i jeszcze za uszkodzenie musiał zwracać, a zapłacił tyle, co za całą karetę prawie.

Jako się rzekło, w bankach była przyszłość i pieniądze. W lipcu upalnym Rympałek najechał na bank i jednemu kupcowi pod kasą worek pieniędzy odebrał. Długo się Niebieskie Oddziały zastanawiały, gdzie Rympałek karabin schował, że go nikt z bronią po tym napadzie nie widział. Tymczasem karabin schował Rympałek w wózku dziecięcym, pod bankiem porzucenym, ale to się dopiero pokazało, kiedy wózek po napadzie

trafił do Niebieskiej Izby Dziecka z zawiadomieniem o porzuceniu niemowlęcia.

W końcu jednak zuchwały Rympałek przedobrzył. W wielkim blokowisku napadł na konwój pieniądze wiozący dla królewskich felczerów i znachorów. Strzelby w ruch poszły, kanonada zrobiła się nielicha, karety podziurawione jak sita pozostały na ulicy. Ale opłaciło się. I zuchwały Rympałek mógł w domowym komputerze wpisać czystego zysku milion i dwieście tysięcy złotych.

Tego było jednak Niebieskim za wiele. A i znachorzy się zdenrowowali, bo Rympałek skradł przecież pieniądze przeznaczone dla nich. Niebieskie Oddziały zaczęły łapać rympałkowych żołnierzy jednego po drugim. A Rympałek to uciekł, to się wywinął, to kogoś porwał, żeby z wprawy nie wyjść, to ówdzie jakiś napadzik zlecił. Ale następnego roku wpadł jak śliwka w kompot, wywleczony z legowiska już nie przez Niebieskie Oddziały, ale przez Czarne Hełmy, które ksiązę pan za ciężkie pieniądze najmował tylko do takich właśnie hazardowych misji.

IV

Dwa lata trzymali Rympałka w lochu. Straszyl, męczyli, przekupywali, obiecywali – nic nie wskórali. Za to kilku jego kamratów śledztwa nie wytrzymało i wyspało Rympałka: a to że kogoś porwał i ogniem przypiekał, a to że napadł, a to że zbił kogoś do nieprzytomności.

Dziewięć miesięcy go sądzili. Zaraz się jednak pokazało, że kamraci przed majestatem sądu odwołali, co zeznali w śledztwie. Dziwnie się bowiem jakoś tak porobiło, że a to żona jednego dostała rybę w paczce, choć to nie była Wigilia, a to dziecku innego piesek granatem się udławił... dość, że odwołali co prędzej, cokolwiek tam przeciw Rympałkowi zeznawali.

Ale sąd swoje wiedział. I Rympałkowi wlepił dziesięć lat więzy. A niedługo kolejny sąd zdecydował, że jeszcze raz mają go sądzić za to, czego mu w pierwszym procesie nie udowodniono. I tak zuchwały rozbójnik Rympalek pewnie już z tej więzy nie wyjdzie. No chyba żeby wyszedł, jak sobie w swych zbójnickim rozumie planuje, za dwa lata. Wtedy bajka będzie toczyć się dalej.